

Przekleństwa oświatowych zmian

Szkołom brakuje klas do nauki małych dzieci. Nauczycielom metodologii. Gminom pieniędzy i infrastruktury

Sześciolatki trafią obowiązkowo do szkół od września 2013 r. – brzmi deklaracja rządu. Tyle że deklaracje to za mało. Reforma jest bowiem systemem naczyń połączonych. To kwestia programów nauczania, obowiązku przedszkolnego dla młodszych dzieci, przygotowania samorządów i nauczycieli.

Zmiana ustawy o systemie oświaty jest właściwie przesądzona. Chcą jej wszystkie liczące się ugrupowania polityczne. Muszą jednak zrozumieć, że to dopiero początek drogi. Sejm, który zajmie się nowelą, musi działać szybko, przewidywać – dalekosiężne – skutki swych decyzji. Po słowie muszą też na tę reformę znaleźć pieniądze. Bo bez nich reformy nie ma.

Pokazała to m.in. sytuacja z września: tylko co czwarty rodzic, który miał możliwość, posłał sześciolatka do szkoły, reszta się bała. A rodzice przedszkolaków protestowali, bo byli zbulwersowani wysokością opłat za opiekę nad ich dziećmi. Te sprawy są ze sobą związane, bo obniżenie wieku szkolnego oznacza objęcie opieką przedszkolną pięciolatek. Pozornie sprawa wydaje się prosta: sześciolatek idzie do I klasy, a jego miejsce w zerówce zajmuje pięciolatek. Programy nauczania zostały zmodyfikowane.



Fot. Tomasz Starczak/Agencja Gazeta

Wiek szkolny obniżyli już niemal wszystkie rozwinięte kraje

Ale rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Szkolne zerówki przygotowane do edukacji maluchów przekształcono w klasy pierwsze lub świetlice – miejsca dla pięciolatek są zatem tylko w przedszkolach. Te nie mogą odmówić ich przyjęcia, więc redukują liczbę miejsc dla młodszych dzieci albo zatrudniają dodatkową kadre.

Itu zaczynają się schody dla samorządów, bo to one finansują opiekę przedszkolną, nie państwo. Ono tylko wymaga, np. aby przedszkolanki były zatrudnione na podstawie Karty nauczyciela, która w sztywny sposób określa płace. Za podwyżki, które rozdał rząd, też zapłacić musi gmina.

Inna sprawa, że nie każda gmina ma przedszkole. Wtedy pięciolatek idzie do pla-

cówki w sąsiedniej gminie. Jeździ tam gimbusem niekiedy z dziećmi 2 – 3 razy starszymi od siebie.

Infrastruktura szkolna nie wygląda lepiej. Brakuje świetlic, szatni, odpowiednio wyposażonych łazienek, placów zabaw. Informował o tym główny inspektor sanitarny. Na przygotowanie szkół do tej reformy pieniądze miał dać rząd, ale nie dał, bo kryzys. Miał pomóc program „Radosna szkoła”, ale jego wymagania zostały tak ustalone, że wybudowanie placu czy miejsca zabaw z dofinansowaniem państwa jest dwukrotnie droższe niż bez programu. – Na dostosowanie infrastruktury do tej reformy potrzeba kilku miliardów złotych i paru lat ciężkiej pracy – podsumowuje Marek Olszewski, wiceszef Związku Gmin Wiejskich.

Ale na tym nie koniec kłopotów z reformą. Wojciech Starzyński, szef Fundacji Rodzice Szkole opowiada, że nauczyciele, którzy mieli okazję pracować z sześciolatkami, przyznają, że brakuje im metodyki do pracy z maluchami. Kształcono ich do pracy z siedmiolatkami, jeżeli teraz mają pracować z młodszymi dziećmi, to ktoś powinien ich do tego celu przeszkolić. I za to zapłacić.

Następny kłopot to program nauczania. Jeśli rząd odkłada o rok obowiązek szkolny, to naraża dzieci pięcioletnie na to, że dwa razy będą się uczyć tego samego.

Niewiele osób kwestionuje potrzebę obniżenia wieku szkolnego. Zrobiły to już prawie wszystkie rozwinięte kraje. Tyle że tamtejsze rządy wzięły odpowiedzialność finansową za tę reformę. Opieka przedszkolna finansowana jest tam z centralnych budżetów, a w szkołach z kranu płynnie ciepła woda, co u nas nie jest oczywiste.

Rząd chce obniżyć wiek szkolny, aby młodzi ludzie szybciej wchodzili na rynek pracy i szybciej płacili podatki. Uczciwie byłoby w takiej sytuacji przeznaczyć trochę publicznych pieniędzy na to, by mogli rozpocząć swój obywatelski obowiązek w komfortowych warunkach.

ARTUR GRABEK

Pacjenci w oparach reformy zdrowia



Dominika Sikora

dominika.sikora@infor.pl

Przejrzyste zasady kontraktowania świadczeń zdrowotnych, zlikwidowanie różnic w dostępie do zabiegów, stworzenie

systemu przyjaznego dla pacjenta, ale także dla świadczeniodawców – pod tymi hasłami może podpisać się każdy minister zdrowia. Żadnemu nie udało się takiego systemu stworzyć.

Ewa Kopacz, obecna minister zdrowia, miała na to największe szanse. Przede wszystkim swoją funkcję pełni bez przerwy cztery lata. Zasiadając w fotelu szefa resortu cieszyła się pełnym poparciem środowiska medycznego. Do tego premier Donald Tusk dał jej carte blanche i całkowicie zaufał, jeżeli chodzi o reformowanie systemu lecznictwa.

I trzeba szczerze powiedzieć, że minister akurat to wykorzystwała. Przygotowała tzw. pakiet zdrowotny, w skład którego wchodziło dziewięć ustaw. Mimo krytyki zaproponowanych rozwiązań przez opozycję pięć z nich Sejm już uchwalił. Kolejne projekty czekają. Pytanie tylko, na ile ich wejście w życie skróci szpitalne kolejki, poprawi jakość oferowanych przez szpitale usług czy spowoduje, że ponad 60 mld zł, jakimi dysponuje Narodowy Fundusz Zdrowia, będzie faktycznie wykorzystane na leczenie chorych, a nie zostanie zmarnowane.

Jeżeli nie uda się tego osiągnąć, to pacjenci nadal będą czekać na usunięcie żacmy prawie rok, na zabieg wszczepienia endoprotezy stawu biodrowego ponad 480 dni, a szpitale ograniczane limitami narzuconymi przez fundusz wstrzymywać przyjęcia chorych. Dalej będzie toczył się spór, co jest nadwykonaniem i dlaczego lekarz wykonał dany zabieg, mimo że nie było zagrożenia życia lub zdrowia. Ja natomiast nadal będę pisać komentarze o niewydolnym systemie i kolejnych zmarnowanych latach na jego zreformowanie. Jedyna różnica? Mnie redakcja za to płaci.

■

Pracownicy skarbowki także mają talent

Filipińska skarbowka świętowała ostatnio 107 rocznicę istnienia. Jubileusz zobowiązuje, więc fiskus zorganizował prężną imprezę. Były przemówienia oficjeli, zawody szachowe oraz loteria. Główną wygraną wyniosła 1 mln peso filipińskich (PHP), tj. ok. 75 tys. zł. Skarbowka skwapliwie przemilczała informacje na temat podatku od nagrody.

Atrakcją wieczoru okazała się pierwsza edycja skarbowego „Mam talent”. Do ry-

walizacji stanęli urzędnicy skarbowki, których wcześniej wybrano w eliminacjach okręgowych. Zwycięzcą konkursu okazał się zespół o nazwie The Oragons.

Koniec świętowania oznacza zderzenie z rzeczywistością. Produkt krajowy brutto na 1 mieszkańca Filipin wynosi 3,5 tys. dol., co daje temu państwu 163. miejsce na świecie. Dla porównania Polska zajmuje 64. pozycję z PKB na poziomie ok. 18,8 tys. dol.

AR

Podłączeni i niecierpliwi: nowi użytkownicy mediów

Nie mogą żyć bez internetu. W domu on siedzi przy swoim laptopie, ona przy swoim. Jednocześnie używają smartfonów i tabletów. Duży, plazmowy telewizor, choć włączony, stoi wyciszony. Przestał być głównym źródłem rozrywki. Centrum świata jest dla nich Facebook.

To portret jednej z młodych par, która wzięła udział w projekcie badawczym na temat korzystania z mediów.

– Gdy pewnego razu poszli na kolację do restauracji, nagle wysiadły im baterie w telefonach. Oboje wpadli w panikę. Nie mogli sprawdzić, co dzieje się na Facebooku, zamel-

dować się. To było dla nich źródło stresu. Zaczęli narzekać, że w restauracji nie ma ładowarek – opowiada Julia Izmałkova, etnografka i założycielka Izmałkova Consulting, firmy, która od 5 lat na zlecenie domu mediowego PanMedia Western przygotowuje unikatowe na skalę światową badania Etnomedia. Pokazuje ono, jaką rolę w życiu Polaków odgrywają media.

Wnioski z tegorocznych badań przewracają do góry nogami dotychczasowe wyobrażenia o pozycji tradycyjnych mediów. Rewolucja najpierw stacjonarnej, a teraz mobil-

nego internetu, w tym smartfonów i tabletów, zmieniła całkowicie sposób korzystania z mediów.

– Skończyły się czasy bezwzględnej dominacji telewizji. Z jednej strony mamy już 700 tys. gospodarstw domowych, w których z wyboru nie ma w ogóle telewizora. Z drugiej strony rośnie grupa świadomych użytkowników, których nazywamy „zanurzonymi aktywnymi” – mówi Ewa Górska, dyrektor zarządzająca PanMedia Western.

– Korzystają z kilku ekranów naraz: laptopa, tabletu, smartfona. Ale nie są w stanie skon-

centrować się dłużej na jednym zajęciu. Czytają pobieżnie. Nie lubią czekać. Są niecierpliwi. Potrzebują informacji natychmiast, a tradycyjną telewizję tego im nie daje. Ślepo sięgają po nowinki, reklamy akceptują tylko, jeśli są użyteczne – tłumaczy Julia Izmałkova.

Ewa Górska dodaje, że wraz z natłokiem informacji rośnie grupa osób, które ograniczają kontakt z mediami. To tak zwani kontrolujący. Telewizję oglądają rzadko, czytają dużo książek i w podobny sposób wychowują dzieci.

MICHAŁ FURA

„DGP” online

Najchętniej czytane

www.gazetaprawna.pl

1. Prawnicy łowią piratów w sieci
2. Za rok wzrosną pensje urzędników
3. Pożegnanie rządu: Wygrana PO zapewni posadę pięciorgu obecnym ministrom
4. Trudna droga do pracy starszych osób
5. Zaczyna się walka o klientów Aster: UPC rozpoczyna testy internetu o prędkości do 250 Mbit/s

(5 października)



S. Rzepliel/Agencja Gazeta

Quiz wyborczy GazetyPrawnej.pl

- Sprawdź, czyj program zgadza się z Twoimi poglądami
- Porównaj rozwiązania proponowane przez partie

gazetaprawna.pl/quizy

Sklep z e-bookami

Jak założyć żłobek, klub dziecięcy lub zatrudnić nianię

- Kogo gmina może zatrudnić jako dziennego opiekuna
- Jak otrzymać dofinansowanie do niani
- Jak założyć żłobek po zmianie przepisów

e-book.gazetaprawna.pl

GazetaPrawna.pl, Dziennik.pl

Nasza sonda

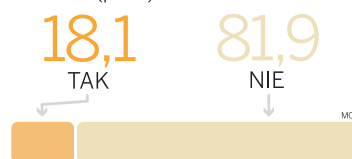
PYTANIE NA DZIŚ

Głosuj na GazetaPrawna.pl i Dziennik.pl

Czy zdecydowałeś już, na jaką partię zgłoszujesz?

WYNIKI WCZORAJSEJ SONDY

Czy ściągasz nielegalne programy, filmy lub muzykę z sieci? (proc.)



tydzień w „DGP”

PIĄTEK:



Magazyn i dodatek Kultura z programem TV

- Najważniejsze koncerty i premiery kinowe

PONIEDZIAŁEK:

GP radzi:

- Jak opodatkować darowiznę nieruchomości

WTOREK:

Prawo na co dzień:

- Jak unieważnić niezdany egzamin na prawo jazdy
- Jakie skutki podatkowe wiąże się z otrzymywaniem alimentów

ŚRODA:

Prawo na co dzień:

- Zasady przeliczania emerytur osób, które chcą skorzystać z ustawy prezydenckiej i nadal pracują